

Zmiany w UŚUDE

26 sierpnia 2017

W wyniku wycieku do mediów poznaliśmy projekt ustawy zmieniającej ustawę o świadczeniu usług drogą elektroniczną oraz niektórych innych ustaw. Ministerstwo Cyfryzacji zapewnia, że to dopiero „brudnopis”. I tych zapewnień warto się trzymać, ponieważ przepisy, które miałyby zapewnić równy dostęp do kluczowych platform komunikacyjnych (takich jak Facebook) są jeszcze niedopracowane. O ile sam kierunek zmian regulacyjnych wydaje się dobry, o tyle materia, na którą porywa się polski ustawodawca, jest żywa i skomplikowana. Łatwo ją popsuć.

Ministerstwo dostrzegło problem arbitralności działań platform internetowych, które dziś mogą każdego użytkownika i każde konto „wyciąć” w oparciu o – często uznaniowe i stale się zmieniające – postanowienia własnych regulaminów. Tymczasem portale takie jak Facebook stały się swoistą społeczną infrastrukturą komunikacyjną, a więc pomysł zagwarantowania dostępu do nich każdemu, kto porusza się w granicach prawa, jest z gruntu słuszny. Trudniej ten pomysł przełożyć na literę prawa. Najlepiej gdyby kompleksowa regulacja, definiująca, od którego momentu mamy do czynienia ze społeczną infrastrukturą komunikacyjną w sieci i ograniczająca arbitralność w działaniach takich pośredników, powstała na poziomie europejskim.

KONIEC Z „RÓWNIEJSZYMI” CZY KONIEC PAYWALLA?

Jak to miałoby wyglądać w Polsce?

W Art. 1. ust. 3 projektu czytamy, że „Usługodawcy usług świadczonych drogą elektroniczną dostępnych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, choćby pochodziły spoza tego terytorium, a dla których są one dostępnym społecznym środkiem przekazu, a także pracownicy lub osoby działające na zlecenie

tych usługodawców, nie mogą ograniczać ani w jakikolwiek inny sposób utrudniać dostępu do tych usług lub dystrybucji przekazanych do rozpowszechniania komunikatów lub rzeczowych wypowiedzi wytwarzanych przez usługobiorców społeczności gromadzących się w ramach tych usług, a także dzienników, czasopism lub innych publikacji prasowych w rozumieniu ustawy – Prawo Prasowe (...) z powodu ich linii programowej, treści, albo regulaminów świadczenia tych usług (...).”.

Redakcja tego przepisu pozostawia wiele do życzenia. Można się jednak domyślać, że chodzi o sytuacje, w których przykładowo Facebook blokuje fanpage jakiejś organizacji lub konto użytkownika powołując się na swój regulamin, mimo że zablokowane w ten sposób treści w świetle polskiego prawa pozostają legalne. Taka sytuacja jest rzeczywiście problematyczna. Jednak z przywołanego przepisu, pełnego nieprecyzyjnych i niezdefiniowanych pojęć, można wyciągnąć również taki wniosek, że dzienniki i gazety internetowe nie powinny nikomu ograniczać prawa do zabierania głosu na swoich łamach, co trudno pogodzić zarówno z rozwiązaniami typu paywall, jak również z prawem redakcji do kształtowania linii programowej.

Pojawia się też pytanie, na ile proponowane przepisy mogą ograniczyć możliwość moderowania treści wrzucanych przez użytkowników forum internetowego czy portalu społecznościowego. Jesteśmy przekonani, że autorom projektu chodzi o zapobieżenie sytuacji, w której komercyjna firma arbitralnie pozbawia kogokolwiek dostępu do społecznych środków przekazu i uniemożliwia publikowanie rzeczowych wypowiedzi. A nie o przyzwolenie na nienawistne komentarze czy bluźnierstwa pod tekstami w sieci, bez możliwości ich moderowania. Niestety, przepisy, które wyciekły do mediów, są w tym zakresie nieprecyzyjne. Liczymy na to, że ich kolejna wersja rozwieje te wątpliwości.

Co się stanie, jeśli portal społecznościowy mimo wszystko zdecyduje się – w oparciu o własny regulamin – zablokować

konto organizacji społecznej, gazecie czy zwyczajnemu użytkownikowi? Nie ma wątpliwości co do tego, że nadal może to zrobić. Ale, zgodnie z proponowanymi przepisami, taki spór powinien w szybkim trybie trafić do sądu.

Zgodnie z art. 1. ust. 8. pkt. 3-11: „Usługobiorca, najpóźniej w ciągu 24 godzin od chwili powzięcia wiadomości o zdarzeniu (...), może złożyć do sądu wniosek o nakazanie usługodawcy dostępu do usługi albo nakazanie rozpowszechniania treści objętych tym przepisem przy czym na usługobiorcy leży ciężar wykazania okoliczności, iż doznał ograniczeń lub utrudnień w dystrybucji z naruszeniem (przepisu, przyp. aut.) przez usługodawcę. (...) We wniosku należy wskazać elektroniczny adres usługobiorcy oraz usługodawcy do doręczeń, a jeśli jest to niemożliwe lub utrudnione elektroniczny adres ogłoszony publicznie przez usługodawcę do kontaktu (...). Doręczenia pism uczestników i pism sądowych odbywają się przy użyciu środków komunikacji elektronicznej. Sąd zawiadamia niezwłocznie usługodawcę o złożeniu wniosku przesyłając mu jego treść i zobowiązując go do udzielenia odpowiedzi w terminie 24 godzin. (...) Sąd jest zobowiązany rozpoznać wniosek w terminie 24 godzin od upływu terminu. (...) Sąd doręcza uczestnikom postępowania postanowienie kończące postępowanie w sprawie wraz z uzasadnieniem. (...) Postanowienie uwzględniające wniosek podlega natychmiastowemu wykonaniu. (...) Na postanowienie sądu okręgowego przysługuje – w terminie 24 godzin od jego doręczenia – apelacja do sądu apelacyjnego, który rozpoznaje ją w terminie 24 godzin. Od postanowienia sądu apelacyjnego nie przysługuje skarga kasacyjna (...)”.

Zaproponowane rozwiązanie jest szalenie ambitne. Jesteśmy bardzo ciekawi jak ta procedura będzie wyglądać w praktyce. I czy, jak obawiają się niektórzy komentatorzy, będą z niej nagminnie korzystać internetowe trolle, którym właśnie usunięto komentarz. Nam ten scenariusz wydaje się mało prawdopodobny.

PROCEDURA NOTOCIE AND TAKE DOWN: ZGNIŁY, ALE POTRZEBNY

KOMPROMIS

Co miałyby się dziać w przypadku sporu nie między portalem czy redakcją internetową a korzystającym z ich usług użytkownikiem (sytuacja opisana powyżej), ale między użytkownikami (jeden opublikował treść, która narusza prawa drugiego), ewentualnie między redakcją a osobą, której dotyczy opublikowany materiał (spór o rzetelność)? Na takie sytuacje ma odpowiadać „procedura zgłaszania i uniemożliwiania dostępu do danych o bezprawnym charakterze”, w żargonie prawniczym zwana procedurą notice and take down (por. rozdział 3a). To nie jest nowy pomysł, ale lifting przepisów istniejących od 2002 roku (por. obecną wersję ustawy o świadczeniu usług drogą elektronicznych).

W kwestiach dotyczących usuwania spornych czy nielegalnych treści, niestety, trzeba pójść na zgniły kompromis. Na jednym końcu skali możemy postawić brak regulacji i przyzwolenie na to, by firmy robiły w takich sytuacjach co chcą, na drugim – sztywną regulację, w której państwo narzuca konkretną procedurę. Żadne rozwiązanie nie jest idealne, ale – z perspektywy użytkowników, których firmy internetowe rzadko traktują podmiotowo – bezpieczniejsza jest procedura oparta w prawie i kontrolowana przez sądy.

Nieoficjalny projekt zmian w ustawie o świadczeniu usług drogą elektroniczną znajdziecie [TUTAJ](#).

Autorstwo: Katarzyna Szymielewicz

Źródło: Panoptikon.org